

SEBASTIAN IMIELSKI

A large, hairy tarantula spider is perched on the seat of a black metal wheelchair. The wheelchair is positioned in front of a dark, smoky background with a large, bright orange and yellow flame rising behind it. The spider is facing away from the viewer, towards the fire.

SESSJA

Stworzyli piekło, by ukarać diabła

Sebastian Imielski

Sesja

Sebastian Imielski
SESJA

Wydawca: Chemia mózgu
Copyright © Sebastian Imielski 2025
Okładka Copyright © Sebastian Imielski 2025



Redakcja: Joanna Łukowska
Korekta: Maciej Śłużyński
Redakcja techniczna RW2010
e-wydanie I

ISBN 978-83-974866-2-1

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wyglądał jak uciekinier z piekła i nazywali go Dżingis. Geneza tej ksywki sięgała więziennej celi i musiała się wiązać z ponadnormatywnie skośnymi oczami. Trudno powiedzieć, czy azjatycki rys był wynikiem anatomicznej anomalii, konsekwencją przeniesionego DNA, czy też efektem wielokrotnego obicia twarzy, przez co opuchlizna i zniekształcenia pomieszane z naturalnymi rysami przywoływały na myśl mongolskie korzenie. W rzeczywistości nazywał się Adam Zawisłak, ale nikt tak się do niego nie zwracał.

Dżingis był zwalistym typem w trudnym do określenia wieku. Rozorana bruzdami kwadratowa twarz mogła skrywać w równym stopniu trzydziesto-, co pięćdziesięciolatka. Łysa głowa uwidaczniała bruzdę ciągnącą się od lewej brwi aż do środkowej części czaszki. Spod oczu łypały niewyraźne tatuaże, najpewniej element więziennego kodu. Wystarczyło natomiast jedno spojrzenie, by orzec, że dusza w nim umarła. Rozsiewał grozę swoim jestestwem, a ja wraz z Marysią w efekcie jakiejś niewypowiedzianej kary – wymierzonej przez los, zaświaty lub Boga – znaleźliśmy się w polu jego rażenia. Dzień, w którym Dżingis silnym kopnięciem wywalił furtkę przydomowego ogrodu, zmienił nasze życie. I jego.

Niedziela była słoneczna i parna. Czerwiec rozpieszczał nas od kilku dni. Ogródek pysznił się nowymi rabatkami dla begonii i azalii. Grządka przekopana wzdłuż płotu odgradzającego naszą działkę od sąsiada była moją dumą. Została przeznaczona dla róż i ozdobiona fikuśnym białym płótkiem wykonanym ze znalezionych na strychu desek. Minęły dwa lata od remontu, a ja nadal odnajdywałem w naszym domu skarby majsterkowicza, którym wcześniej nie byłem. Przeprowadzka wiele mnie nauczyła. Marysia była zachwycona ogrodem o powierzchni pięciu arów, gdzie moja babcia za życia uprawiała rośliny ozdobne i warzywa.

– Będziecie tu szczęśliwi – powiedziała na kilka dni przed wylewem, który ostatecznie zniszczył jej wątły, osiemdziesięciopięcioletni organizm. Była mądra i miała rację. Decyzja o przeprowadzce, kontrowersyjna przed trzema laty, okazała się zbawienna. Złe dni zostawiliśmy za sobą. Przynajmniej tak nam się wydawało.

Frugo czekał zajadle. Robił tak, gdy się czegoś przestraszył, a jamniczy instynkt nakazywał przewyciężyć obawę, by chronić stado przed zagrożeniem. Marysia przerwała wkopywanie kwiatów. Byliśmy w części ogrodu skrytej za domem, nie widzieliśmy więc, co takiego nasz bohaterski dwulatek próbuje zwalczyć. Iskierki niepewności rozświeciły się w jej oczach. Frugo na pewno mieścił się w pierwszej trójce istot, które kochała najbardziej. Osobiście liczyłem na numer jeden.

– Frugo! – zawołała.

– Pójdę, zobaczę. – Odłożyłem szpadel i ruszyłem w kierunku furtki.

Wychodząc zza domu, usłyszałem łomot silnego uderzenia w siatkę ogrodzeniową. Wtedy zaciekawienie przerodziło się w niepokój. Niedaleko ogrodzenia był parking. Mózg wykreował obraz cofającego samochodu, który przez nieuwagę kierowcy uderza w nasze ogrodzenie. Może to jakiś pijak, który nie panuje nad sobą, zaraz poprawi i uderzy w dom? Jezu, pies! Frugo ujadł coraz mocniej. Wyszedłem na otwartą przestrzeń i wtedy potężny bucior wypchnął furtkę z zawiasów. Frugo walecznie rzucił się na intruza. Na sekundę zastopował mnie paraliż. Arktyczny powiew ściął krew w żyłach. To była nierealna sytuacja. Piękny, leniwy dzień i nagle atak z centrum piekła. Jakby ktoś pod naszym domem uaktywnił portal i wyskoczył z niego diabeł. Frugo zaatakował nogawkę intruza. Ten widok mnie odblokował. Zerwałem się sprintem w ich kierunku. Za późno, kolejne kopnięcie dosięgło psa. Pisk był przerażający.

– ZAJEBIĘ WAS! – wrzasnął diabeł w moją stronę. – DOPIERDOŁĘ WAS, KURWY JEBANE!

Wściekłość wynikająca z cierpienia psa zdominowała we mnie strach. Napastnik był głowę wyższy, ale chciałem go dopaść. Prawdopodobnie nie odczułby zanedo konsekwencji uderzenia, ale o tym nie zdołałem się przekonać, bowiem moje zaciśnięte pięści i energia wywołana wściekłością nie sięgnęły celu. Gdy byłem blisko, wielka łapa powaliła mnie na ziemię.

– Patryk!!!

Uderzył mnie otwartą dłonią w bark, a nie w twarz, tylko dlatego, że jakimś nadnaturalnym zrządzeniem losu w ostatniej chwili zdołałem schylić głowę, osłaniając ją wysuniętymi ramionami. Niemniej czułem się, jakby staranował mnie czołg. Marysia krzyczała. Próbowałem wstać, lecz bucior odciskający ślad na klatce piersiowej skutecznie przygwoździł mnie do ziemi. Żebra zaczynały trzeszczeć i z trudem łapałem oddech. Marysia wzywała pomocy.

– ZAMKNIJ RYJ, KURWO! – wypłuł w kierunku mojej żony.

W rozpaczy, bezsilności i w stanie półprzytomności zdołałem spojrzeć na zniszczoną furtkę i kawałek ulicy. Po co? Wypatrywałem diabelskiego portalu i kolejnych piekielnych stworów? A może czekałem na ratunek? Cisza. Nikt się nie pojawił.

– TEN JEBANY KUNDEL ZNISZCZYŁ MI SAMOCHÓD! – ryczał dalej, choć leżałem pod jego butem, a Marysia klęczała, próbując mnie wyciągnąć. – ZAPŁACICIE MI ZA TO!

Byliśmy w szoku. Scena z najczarniejszego koszmaru. On ryczał, pies piszczał, Marysia podniosła się i coś krzyczała.

– NIE OBCHODZI MNIE TO, KURWO! – Pchnął ją tak, że upadła.

Usiłowałem się wydostać, ale przypominało to próby żółwia przewróconego złośliwie na grzbiet skorupy. Mogłem tylko machać rękami i nogami. Im mocniej próbowałem, tym nacisk na klatkę wzrastał.

– OLAŁ MI FELGI! ZA DZIESIĘĆ KOŁA! KURWA! ZAPŁACICIE MI ZA TO! JUTRO MA BYĆ KASA, PIERDOLONE JEBANŃCE! ROZUMIECIE?! ALBO WAS ZAJEBIĘ!

Zdjął nogę i splunął na mnie. Jak demon po dokonaniu dzieła zniszczenia. Przez chwilę dławilem się nagłym dopływem powietrza. Marysia przytuliła mnie i płakała. Pies leżał w krzakach porzeczek i charczał. Intruz na odchodne kopnął w doniczkę z kwiatami, przez co pękła na pół, a begonie doleciały na wycieraczkę przed wejściem do domu.

Świat zalała cisza. Zlepiła się z upałem i zawisała nad nami nienaturalnie. Jakby coś z okolicy wyssało cały tlen.